

JACEK SIERPIŃSKI
STO RAZY SIERPEM



Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Od autora

Kobiety, seks i pieniądze

Antyalkoholowy absurd

UPRrrrrrrrrrrrrrrr

Uwaga – nowa konstytucja!

Władza polityczna jako "strażnik" środowiska?

Tylko państwo, czyli argumenty mistrza kung-fu

Niech szczęzną studenci!

I nikomu nie wolno się z tego śmiać

Przyjdzie urzędnik i wyrówna...

Różne oblicza różnorodności

Polowanie na czarownice?

Państwo a mafia

Dobrowolna rzeczpospolita

Własność a kradzież

Organy płciowe w czasie stosunku

Państwo nie musi udzielać ślubów

Kulturalni wrogowie wolności

O sataniście w wojsku i pewnym biskupie

Komu sprzyja wolny rynek?

O tak zwanej „własności intelektualnej” i patentach na oprogramowanie

Senator Szyszkowska dziwi się światu

Blogi, d***kracja i d***tatura

Antykapitalistyczny weekend z kapitalistą

Monarchia alternatywna

Dwa liberalizmy?

Podatek dla kibiców

Wypaczona odpowiedzialność

Ktoś będzie żył dłużej, by zginać mógł ktoś

Chiny, Unia Europejska i JKM

Wzrost gospodarczy to nie wolny rynek

Hitler, antysemita wcale nie nadmierny

Amerykanie przegrali wojnę o ropę

Dyktatura polonistów

[Demonstracja antypolskości](#)
[Facet na obcasach, czyli o stereotypach](#)
[Zakazać niewłaściwego odżywiania!](#)
[Racjonalni zwolennicy cenzury](#)
[Nacjonalista z „Wyborczej”](#)
[Czy Polska jest państwem policyjnym?](#)
[Omamieni buntownicy](#)
[Liberał](#)
[Ustanowieni przez Boga](#)
[Co wolno wojewodzie...](#)
[Parytet, czyli walka o stołki](#)
[Złodzieje](#)
[Parytet dobry na wszystko](#)
[Powraca słodko premier Kołodko...](#)
[Uczniowie do garnizonów, czyli najnowszy pomysł JKM](#)
[Pogarda dla dziewcząt uciesznych](#)
[Różne znaczy równe](#)
[Esteta Kukiz](#)
[Dokopać katolikom](#)
[Liberalizm oralno-analny](#)
[Państwo a przedłużanie gatunku](#)
[Chodź, pomaluj mój świat... urzędniku](#)
[Gleba, na której rodzi się faszyzm](#)
[Dlaczego nie jestem korwinistą](#)
[Dymanie niepoświęconym wibratorem](#)
[Co jest kradzione?](#)
[Więcej pieniędzy służbom?](#)
[I wyszli na skrajnych zamordystów](#)
[Fantasy, dzieło szatana](#)
[Sprawiedliwość społeczna](#)
[Klatka](#)
[Naziści są wszędzie](#)
[Sieć neutralna czy wolna?](#)
[Polityka dokopywania](#)
[Kingi Dunin hołd dla przymusu](#)
[Ostateczne rozwiązanie problemu nienawiści](#)
[Wałbrzych, czyli efekt cudzej kasy](#)
[Normalni chuligani i nieudolne państwo](#)
[Talib](#)
[Ateizm i zasady moralne](#)

[Jak przemija era monopolu fotoreportera](#)
[Dość terroru fiskusa!](#)
[Żakowski i wyszydzanie narodu](#)
[Stalin lepszy od demokracji, czyli kwintesencja korwinizmu](#)
[25 lat temu](#)
[Czym jest, a czym nie jest libertarianizm](#)
[Nagroda dla Balcerowicza](#)
[Hitler i Jezus – błędne argumenty przeciwko demokracji](#)
[Ruch Kukiza nieprzyjazny przedsiębiorcom](#)
[Państwo i kultura](#)
[Być kobietą](#)
[Obietnice Łukaszenki, obietnice Zandberga](#)
[Uchodźcy](#)
[Wszyscy jesteście potencjalnymi Stalinami](#)
[Antypolski projekt Ruchu Narodowego](#)
[Geocentryzm, czyli nauka XXI wieku](#)
[Lewica, czyli broń nie dla ludu](#)
[Parada równości i przymusu](#)
[Obrzydliwe, doprowadzające do płaczu... życie](#)
[Uczciwe wynagrodzenie?](#)
[Cyberinwigilacja – w 2011 skandal, w 2018 norma](#)
[@ > §](#)
[Polaków trzeba trzymać za mordę](#)
[Państwo nie gnije](#)
[Ksiądz profesor Guz i czary](#)
[Radny Kałuża i demokracja płynna](#)
[Francuzi protestują, Polacy świętują](#)

Sto razy Sierpem

Wydawnictwo Discordia

2018

ISBN: 978-83-953149-0-2

Autor: Jacek Sierpiński

Autor okładki: Piotr Janeczek

Od autora

Co mają ze sobą wspólnego Andrzej Rzepliński, Marek Jurek, Joanna Senyszyn, Janusz Korwin-Mikke, Grzegorz Kołodko, Andrzej Sadowski, Krzysztof Łoziński, Paweł Kukiz, Adrian Zandberg, Janusz Palikot, Marek Magierowski, Jeremi Mordasewicz, Robert Tekieli, Jacek Żakowski, Tomasz Sommer, Dominika Wielowieyska, Lech Jęczyżyk, Wojciech Orliński, Piotr Szumlewicz, Kinga Dunin, Maria Szyszkowska, Mirosław Orzechowski i Andrzej Wajda? To, że z każdym z nich w swoim czasie polemizowałem, lub krytykowałem jego wypowiedzi. Czasami było to jeszcze zanim dane nazwisko zrobiło się głośne - kto pamięta, że Andrzej Rzepliński jako przedstawiciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w 1998 r. popierał (ostatecznie oddalony przez sąd) pozew przeciwko pismu "Dobry Humor" za opublikowanie dowcipów o Murzynach, a Marek Magierowski jako publicysta "Rzeczpospolitej" tłumaczył chuligańskie zamieszki w 2011 r. w Wielkiej Brytanii jaramem skrętów i oglądaniem pornografii przez ich uczestników?

Od lat 90. XX wieku krytykowałem lewicę i prawicę, SLD i AWS, PO i PiS, korwinistów i Razem, klerykałów i antyklerykałów, próby narzucania przymusem tak "politycznej poprawności", jak i konserwatyzmu obyczajowego. Krytykowałem obecnie obowiązującą konstytucję, zanim jeszcze weszła ona w życie, wyroki Trybunału Konstytucyjnego, wojnę w Iraku, "własność intelektualną". Broniełem "obrońców krzyża" (przed samozwańczymi anarchistami) i parady EuroPride (przed Pawłem Kukizem), broniłem uchodźców i niezależności sądów. Nic dziwnego, że przy takich poglądach jedynymi miejscami, w których mogłem i mogę swobodnie prezentować swoje opinie były niszowe "ziny" (takie jak np. Anarchistyczny Magazyn Autorów "Mać Pariadka" czy rozsyłana bezpłatnie pocztą "Gazeta An Arche"), a potem własna strona internetowa, blog i fanpage na Facebooku. Nigdy nie starałem się być zawodowym publicystą. Jestem kotem chodzącym własnymi drogami. Dlatego zapewne większość ludzi nie kojarzy mojego nazwiska i nie czytała tego, co pisałem i piszę - choć możliwe, że w pewnym dość wąskim środowisku moja publicystyka jest dość znana.

Po ponad dwudziestu latach takiego hobbystycznego pisania postanowiłem wybrać sto swoich tekstów i udostępnić je w formie książki. Są wśród nich zarówno krótkie felietony i komentarze, jak i dłuższe, bardziej "intelektualne" artykuły. Przypuszczam, że niewielu będzie takich, którzy zgodzą się z przekazem zawartym w nich wszystkich. Może jednak dam im przynajmniej do myślenia.

Ustanowieni przez Boga

(2009 r.)

Czy w Biblii można znaleźć stwierdzenie, którego fałszywość została dowiedziona **empirycznie**? Ci, którzy uważają Biblię za tekst w całości natchniony przez Boga odpowiedzą zapewne, że jest to niemożliwe. Jednak jest pewien fragment Biblii, którego fałszywość bije wręcz w oczy. Jest to trzynasty rozdział Listu do Rzymian:

„Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu. Ci zaś, którzy się przeciwstawili, ściągną na siebie wyrok potępienia. Albowiem rządzący nie są postrachem dla uczynku dobrego, ale dla złego. A chcesz nie bać się władzy? Czyń dobrze, a otrzymasz od niej pochwałę. Jest ona bowiem dla ciebie narzędziem Boga, [prowadzącym] ku dobremu. Jeżeli jednak czynisz źle, lękaj się, bo nie na próżno носи miecz. Jest bowiem narzędziem Boga do wymierzenia sprawiedliwej kary temu, który czyni źle. Należy więc jej się poddać nie tylko ze względu na karę, ale ze względu na sumienie”.

Oczywista fałszywość tezy, że rządzący są postrachem jedynie dla tych, którzy czynią źle, a ten, kto czyni dobrze nie ma powodu obawiać się władzy i otrzyma od niej pochwałę, została dowiedziona wielokrotnie – począwszy od samego jej autora, świętego Pawła, uwięzionego i skazanego na śmierć przez władze rzymskie, a także od wielu adresatów jego listu, z których wielu było prześladowanych i mordowanych mimo iż starali się być posłusznymi obywatelami i nie występowali przeciwko „ustanowionej przez Boga” władzy cesarza Nerona. Przez stulecia rządzący masowo mordowali niewinnych ludzi, własnych poddanych i obywateli. Chrześcijan i niechrześcijan. Tych pierwszych często właśnie za to, że byli chrześcijanami – w cesarstwie rzymskim zdarzało się to do IV wieku n. e. (za „ustanowionego przez Boga” cesarza Waleriana kara śmierci

groziła za samo sprawowanie kultu chrześcijańskiego, wykonano ją między innymi na papieżu Sykstusie II), w Japonii w okresie od XVII do XIX wieku (z polecenia „ustanowionej przez Boga” władzy chrześcijan torturowano w dołach z parzącymi oparami, krzyżowano i palono na stosach), w Korei Północnej czy Chinach do dziś. Jednak ofiary tych prześladowań to oczywiście tylko drobny ułamek ogółu niewinnych ofiar „ustanowionych przez Boga” władz.

I tak na przykład siedemnastowiecznemu chińskiemu władcy Zhang Xianzhongowi (był wprawdzie uzurpatorem, ale faktycznie zdobył i sprawował przez pewien czas władzę na sporym obszarze Chin, a więc zgodnie z tezą św. Pawła jego władza też pochodziła od Boga) kronikarze przypisują zamordowanie 600 milionów (!) ludzi – jest to rzecz jasna przesada, faktycznie było ich zapewne „tylko” około sto, a może dwieście razy mniej. (Zhang uwielbiał też obcinanie uszu i stóp, wsławił się usypaniem stosu ze stóp żon swoich oficerów oraz własnych konkubin). Z kolei na przełomie XIX i XX wieku „ustanowiony przez Boga” absolutny władca Wolnego Państwa Kongo, Leopold II Koburg, zmienił go w jeden wielki obóz pracy niewolniczej, w którym przez dwadzieścia kilka lat zginęło kilka milionów (różne źródła podają od 3 do 10 milionów) ludzi. W 1915 roku „ustanowione przez Boga” władze tureckie na czele z Taalatem Paszą wymordowały półtora miliona własnych poddanych, których „winą” była przynależność do narodu ormiańskiego. Od 1941 roku „ustanowiony przez Boga” rząd III Rzeszy pod przywództwem Adolfa Hitlera realizował podobną politykę systematycznego mordowania ludzi tylko z powodu ich pochodzenia – szacuje się, że w obozach zagłady zginęło kilka milionów Żydów tylko za to, że byli Żydami („za nic” hitlerowcy mordowali również m. in. Cyganów czy chorych psychicznie). Nieco wcześniej „ustanowione przez Boga” władze ZSRR podczas tzw. Wielkiego Terroru wymordowały około ośmiu milionów niewinnych ludzi (w tym wielu – między innymi ponad sto tysięcy Polaków – z powodów narodowościowych). W latach 1975-1978 „ustanowiony przez Boga” rząd Czerwonych Khmerów spowodował śmierć około 20% ludności Kambodży – wielu zabijano po prostu za sam fakt przynależenia do inteligencji, mniejszości narodowych lub wyznawania religii.

Wielkim „ustanowionym przez Boga” ludobójcom starali się dotrzymać kroku mniejsi. Po stłumieniu powstania w Wandei rewolucyjne, ale zgodnie z tezą św. Pawła mimo to „ustanowione przez Boga” władze francuskie wysłały tam „kolumny piekielne”, które dokonały rzezi ludności cywilnej – zabito około 120 tysięcy ludzi – bynajmniej nie przejmując się ustaleniami, czy zabijani naprawdę brali udział w powstaniu. W 1740 roku „ustanowione przez Boga” kolonialne władze holenderskie zainspirowały w Batawii pogrom Chińczyków, w wyniku którego zginęło około dziesięciu tysięcy ludzi w samym mieście i bliżej nieustalona liczba (niektórzy szacują ją na prawie 80 tysięcy) w jego okolicach. W pogromie brali udział bezpośrednio żołnierze oraz motłoch uzbrojony przez władze. Po jego zakończeniu miejscowi duchowni orzekli, że była to „wola Boża”. Pół roku później, Rada Indii głosowała za pogromami Chińczyków na całej Jawie – doszło do nich między innymi w Semarangu i Soerabai.

Jedenaście lat rządów „ustanowionego przez Boga” (i uważającego się samemu za boga) Francisco Maciasa Nguemy w Gwinei Równikowej kosztowały życie pięćdziesięciu tysięcy ludzi, a trzy razy tyle wygnano z kraju. Liczbę ofiar reżimu „ustanowionego przez Boga” Idi Amina w Ugandzie ocenia się na od 100 do 500 tysięcy. Wśród innych „ustanowionych przez Boga” władców odpowiedzialnych za mordowanie niewinnych ludzi można wymienić jeszcze Mengistu Hajle Mariama, Kim Ir Sena i jego syna, Efraima Riosa Montta...

Liczba jednostkowych nadużyć, w wyniku których niewinni, dobrze czyniący ludzie tracą życie, zdrowie, wolność albo własność w wyniku działań „ustanowionej przez Boga” władzy państwowej była i jest niezliczona. Nie jest niespodzianką, że takie przypadki opisano również w Biblii – na czele rzecz jasna ze skazaniem i ukrzyżowaniem Jezusa z wyroku „ustanowionego przez Boga” prokuratora Piłata. Inne przypadki to: rzeź niewiniątek z polecenia „ustanowionego przez Boga” króla Heroda; wymordowanie kobiet obrzezujących swoje dzieci na mocy dekretu „ustanowionego przez Boga” króla Antiocha; nakaz zabicia wszystkich nowo narodzonych chłopców izraelskich wydany przez „ustanowionego przez Boga” faraona egipskiego (Mojżesz przeżył tylko dlatego, że matka

zostawiła go w skrzynce z papirusu na rzece)... Nawet król Dawid, którego „ustanowienie przez Boga” wydawać by się mogło oczywiste, wysłał na śmierć męża swojej kochanki (Uriasza), nakazując, by celowo skierowano go w najniebezpieczniejsze miejsce w bitwie, a potem odstąpiono „aby został ugodzony i zginął”.

O tym, że rządzący są postrachem także dla uczynku jak najbardziej dobrego, przekonało się poza Jezusem i samym świętym Pawłem także wielu innych świętych. Wspomniany wyżej święty Sykstus II; święty Wawrzyniec; święty Cyprian; święty Tomasz Beckett; święty Stanisław ze Szczepanowa; święty Paweł Miki; święty Franciszek de Capillas, święty Augustyn Zhao Rong i inni z grupy 120 męczenników chińskich; 103 męczenników koreańskich; święty Maksymilian Kolbe – to tylko niektórzy ze świętych, jacy stali się ofiarami „ustanowionej przez Boga” (bo wszak innej, wg św. Pawła, nie ma) władzy.

Twierdzić, iż słowa świętego Pawła o tym, że „rządzący nie są postrachem dla uczynku dobrego, ale dla złego” i że „chcesz nie bać się władzy? Czyń dobrze, a otrzymasz od niej pochwałę” są natchnione przez Boga, to zaprzeczać oczywistości. Te słowa nie są natchnione. Są bzdurne. Napisane najprawdopodobniej dlatego, że apostoł liczył na to, że jeśli chrześcijanie będą pokorni i posłuszni, to unikną prześladowań. Niestety, przeliczył się. „Ustanowieni przez Boga” są postrachem dla wszystkich.

Gleba, na której rodzi się faszyzm

(2010 r.)

Zastanawiające, jaką nienawiść w człowieku może budzić wolność innych ludzi.

Oto „Gazeta Wyborcza” zamieściła relację z akcji łódzkiej straży miejskiej, która usiłowała przegonić z ulicy handlujące tam z „pudełek” osoby, **próbując zabierać im siłą towar** (ciekawe na podstawie jakiego prawa – wszak projekt komisji Palikota przewidujący karę konfiskaty towaru za handlowanie w miejscu do tego nieprzeznaczonym nie wszedł jeszcze w życie?). Akcja zakończyła się niepowodzeniem, bo handlarze, co zrozumiałe, zaczęli bronić swojego dobytku (metodą biernego oporu), a po przybyciu na miejsce policji strażnikom, o dziwo, odeszła ochota na dalsze stosowanie siły.

Pod relacją znajdują się komentarze czytelników. W większości agresywnie i chamsko atakujące handlarzy. Ludzie próbujący w pokojowy sposób zarobić na życie i broniący swojej własności nazywani są bydłem (*„bydło i na Wawelu rozłożyłoby gumki do majtek i plastikowe wiatraczki, „bo zarabia na chleb”*), złodziejami (*„wygonić to pudełkowe złodziejstwo”*), motłochem (*„i znowu motłoch góruje nad prawem”*) i hołotą (*„widzę hołotę handlującą starymi gaciami i kalesonami”*). Padają wezwania do tego, by, *„gonić kartoniarzy”, „przepędzić pudlarzy”, „dowalić im maksymalne mandaty, nasłać urząd skarbowy”, „zlikwidować natychmiast”, „skopać im dupę i postawić przed kolegium”* (jak widać, piszący te słowa nie zauważył, że kolegia ds. wykroczeń nie istnieją już od 9 lat), *„przy pomocy oczekującej obok polewaczki zmyć ich razem z towarem raz i drugi”, „pałą ich i patrzeć czy równo puchnie”, „nie zważać na krzyki, aresztować i towar skonfiskować i jeszcze karę finansową nałożyć”, „raz na zawsze zrobić porządek z ludźmi nie przestrzegającymi prawa”, „pozamykać to towarzystwo za obrazę władzy”*. Straż miejska krytykowana jest nie za samą akcję, ale za to, że od niej odstąpiła: *„skuteczność władzy niesamowita, baba się położy na chodniku i egzekucja obowiązującego prawa od razu leży”, „kilka bab na targowisku rozpirza straż i policję”, „przed kim dalej będą uciekały z podwiniętymi ogonami nasze służby*

porządkowe i policja?”, „tuzin wypasionych byków nie może sobie poradzić z jedną handlarą?”. Władzy obrywa się nie dlatego, że ogranicza ludziom wolność, ale dlatego, że tej wolności nie ogranicza: „Polska to jest już nie państwo a groteskowa karykatura państwa. Każdy menel robi co chce a służby państwowe nic nie robią”, „handlują, gdzie chcą, a ci co mają pilnować porządku i przestrzegania prawa, nie potrafią sobie z tym poradzić...”, „co to się porobiło, urzędnicy i służby miejskie nie mają żadnego autorytetu”, „polskie państwo jest słabe – władza nie ma żadnej legitymacji do zaprowadzenia porządku”, „ten kraj stracił już kontrolę nad osobami łamiącymi prawo”, „władza, która nie umie egzekwować przepisów, powinna zrezygnować i nieważne przed czym się kapituluje”, „warcholstwo i anarchia!”. W tym kontekście przywołuje się też sprawę krzyża przed Pałacem Prezydenckim: „jaki jest sens istnienia państwa, które sra w gacie ze strachu przed chorymi psychicznie babciami, rozjazgotanymi przekupami i każdym, kto tupnie, wrzaśnie i/lub wbije w glebę krzyżyk”, „co to do cholery za kraj, gdzie ludzie łamiący prawo – nieważne, tzw. obrońcy krzyża, czy nielegalni handlarze – są w stanie histerycznymi atakami zmusić służby policyjne i miejskie do odwrotu?”, „państwo bezprawia, rozmodlone, rozkrzyżowane – wstyd na cały świat, alleluja i do przodu!”, „w tym kraju potrzebne jest na nowo ZOMO. Rozpędzić swołocz i pałami wybić z tępych głów krzyże i tandetną chińszczyznę!”.

Jeden z komentujących (o nicku jędrula56) posuwa się nawet do tego, że pisze: „Dlaczego Niemcy nie wygrali wojny? (...) Prawo w tym grajdole, bo trudno to nazwać krajem, nie obowiązuje. Każdy może robić co chce. Stawiać krzyże, handlować gdzie i jak popadnie, prowadzić firmę detektywistyczną (...). To ja mam w dupie ten grajdoł. Jak Bismarck powiedział: bękart Traktatu Wersalskiego. Miał rację. To gó... nigdy nie powinno istnieć! Teraz wypije na pohybel polaczkom. Jak ja chciałbym być Niemcem. Albo kimś innym. NORMALNYM!”.

Widać, czego pragną autorzy tych komentarzy. Kraju, w którym nie ma *hołoty* handlującej starymi gaciami, *bydła* zarabiającego na chleb sprzedażą plastikowych wiatraczków, *rozjazgotanych* przekup, a także *chorych psychicznie babć* modlących się pod

krzyżem. Kraju, w którym władza wali pałami i zmywa polewaczkami ludzi, którzy ośmielają się handlować, gdzie chcą i robić, co chcą. Kraju, w którym najważniejsze jest to, by władza miała autorytet i egzekwowała przepisy, nie ustępując – *kapitulując* – przed niczym. Kraju, w którym wobec nieprzestrzegających prawa, **utożsamianego z przepisami ustanowionymi przez państwo**, można zastosować wszelkie środki, by zrobić z nimi raz na zawsze porządek.

To oni – w swoim mniemaniu „*ludzie uczciwi*” zmuszeni do płacenia „*za cały ten burdel*”, uważający się za lepszych od „*bydła*”, „*hołoty*” i „*motłochu*”, „rządomyślni” miłośnicy przestrzegania przepisów – są największym zagrożeniem dla wolności. To mentalność protofaszystowska. To gleba, na której bardzo szybko może wykiełkować autentyczny faszyzm czy nazizm, choćby nawet ubrany w szatki „demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej”. Nieprzypadkowo naziści zdobyli władzę w kraju, w którym dominował skrajny pozytywizm prawniczy, oddzielający prawo od moralności i utożsamiający je z normami stanowionymi przez państwo. Filozof prawa Gustav Radbruch napisał, że „*pozytywizm utożsamiający ustawę z prawem jest współwinny udziału niemieckiej nauki prawa w tworzeniu stanu prawnego lat narodowego socjalizmu*”.

Jak dowodzi przytoczony wyżej komentarz, niektórzy faktycznie żałują, że Niemcy przegrały wojnę.

Miejmy nadzieję, że w Polsce jest jeszcze trochę tradycyjnego *warcholstwa i anarchii*, które potrafi dać odpór brunatnym hordom.

I przy okazji nauczyć je, że „*bękartem traktatu wersalskiego*” nazwał Polskę nie Bismarck (który zmarł 21 lat przed podpisaniem traktatu wersalskiego), ale Mołotow...

Polityka dokopywania

(2011 r.)

„Netyści chcą wprowadzić Polskę w 21 wiek. Chcemy zreformować politykę, państwo, preferencje społeczeństwa – od czego powinniśmy zacząć REFORMĘ POLSKIEGO SKANSENU?” – tak brzmi tytuł krążącej na Facebooku otwartej ankiety rozpisanej przez ruch Netystów. Netyści są, jak sami piszą, „*ruchem społeczno-politycznym zainicjowanym spontanicznie w Internecie przez grupę osób zróżnicowaną pod względem zawodowym, światopoglądowym i religijnym, którym nie jest obojętne to co dzieje się w otaczającej nas rzeczywistości*”. Ci ambitni ludzie chcieliby „*wypracować i wdrożyć w życie radykalnie nowy, progresywny sposób uprawiania polityki*”, a „*gospodarowanie państwem oprzeć na nowoczesnych metodach zarządzania, długoterminowych celach oraz nowym sposobie rozumienia społeczeństwa jako inicjatora i reżysera zmian*”. Na swojej facebookowej stronie wymieniają szereg swoich postulatów, wśród których między innymi są: „*dominacja konkretnych, ponad-instytucjonalnych powiązań (sieci) między jednostkami, grupami lokalnymi, społecznościami wirtualnymi, samorządami, ngo’sami itp., ponad centralistycznymi i hierarchicznymi organizacjami biurokratycznymi*”; „*demokracja realna, a nie formalna – dążenie do autentycznych, przejrzystych i do bólu uczciwych form życia politycznego – na wszystkich szczeblach społeczeństwa*”; „*całkowita równość wszystkich podmiotów politycznych*”; „*e-Demokracja – demokracja za pomocą Internetu – jako główny (ale nie jedyny!) system rządzenia i podstawowe narzędzie organizowania życia politycznego*”; „*pełna wolność jednostek – zasada: co nie jest zabronione – jest dozwolone*”; „*wysoka jakość życia – społeczeństwo tworzące warunki dla rozwoju materialnego, społecznego i psychicznego maksymalnej liczby ludzi*”; „*e-Administracja (e-Państwo) – administracja świadcząca usługi publiczne z pomocą Internetu – w sposób szybki, profesjonalny, przyjazny, a także bez inwigilacji*”; „*radykalne uproszczenie prawa*”. No ale skoro e-Demokracja, to Netyści uczciwie rozpisali ankietę wśród użytkowników Facebooka, żeby zorientować się, czego tak naprawdę ludzie chcą i jakie konkretne reformy uważają za najpilniejsze. W ankiecie tego

rodzaju można dopisywać samemu odpowiedzi jakie się chce, więc raczej nie należy sądzić, by była manipulowana.

No i po miesiącu odpowiadania na ankietę są już pierwsze wyniki. Od czego zdaniem ankietowanych – w praktyce w większości zapewne samych Netystów oraz ich znajomych – należy rozpocząć reformę „polskiego skansenu”? Od zmian w ordynacji wyborczej, reformy finansów państwa, systemu ubezpieczeń społecznych, walki z korupcją, odsunięcia nieudolnych polityków? Bynajmniej. Od reform gospodarczych, ułatwienia życia przedsiębiorcom, a może od reform socjalnych? Nie. Od zmian w zakresie polityki zagranicznej? Także nie. Od obrony i poszerzania wolności obywatelskich, na przykład wolności słowa, wolności w Internecie, walki z inwigilacją? A skąd. Postulatem, który zdobył największe poparcie jest **opodatkowanie kościołów**. Okazuje się, że ankietowanych najbardziej boli nie to, że sami muszą płacić wysokie podatki, że ceny w sklepach rosną, że mają problemy ze znalezieniem pracy, a własny biznes to droga przez mękę z biurokracją. Nie to, że państwowa służba zdrowia i sądownictwo są niewydolne, poziom nauczania w państwowych szkołach jest niski, koleje jeżdżą wolniej niż sto lat temu, a z obietnic budowy autostrad zostały nici. Nie naruszenia wolności słowa, groźby cenzury Internetu, inwigilacja. Nie to, że deficyt budżetu państwa jest rekordowo wysoki, a miliardy lekką ręką wydawane są na budowę stadionów na jednorazowe futbolowe igrzyska. Nie brak jakiegokolwiek – nawet politycznej, nie mówiąc o finansowej i karnej – odpowiedzialności polityków za szkody wyrządzane przez ich działania. Najbardziej boli to, że kościoły – w tym zapewne przede wszystkim Kościół katolicki – nie płacą podatków. Nie płacą ich podobnie jak wiele innych organizacji społecznych – stowarzyszeń czy fundacji przeznaczających dochody na określone cele statutowe – ale to ostatnie nikomu z ankietowanych już nie przeszkadza.

Wyniki tej ankiety pokazują moim zdaniem ważną rzecz – to, że dla wielu ludzi najważniejsze jest nawet nie tyle osiągnięcie dla siebie pozytywnej korzyści (materialnej czy innej), nie mówiąc już o tzw. „dobru wspólnym”, ale **pognębienie nielubianego „innego”**. Bo uznanie przez uczestników ankiety postulatu opodatkowania

kościół jako najważniejszego celu politycznego należy rozumieć właśnie tak. Realizacja tego postulatu obiektywnie nie da przecież wiele ani państwu, ani im osobiście – gdyby Kościół katolicki opodatkować podatkiem od osób prawnych jak spółkę akcyjną, to budżet państwa zyskałby pół miliarda, może miliard złotych rocznie. To kropla w morzu budżetu – więcej wydaje się choćby na budowę stadionów na Euro 2012, a na mniej więcej taką samą kwotę rząd jest gotów udzielić gwarancji dla ratowania finansów Grecji. Znacznie większe oszczędności można uzyskać np. na cięciach w administracji czy obniżeniu wynagrodzeń urzędnikom, a te postulaty nie cieszą się w ankiecie jakoś podobną popularnością. W dodatku jak widać po wynikach ankiety jej uczestnicy nie są zbyt zainteresowani tym, by pieniądze z budżetu były rozsądnie wydawane – w każdym razie jest to dla nich dużo mniej ważne niż obłożenie kościołów podatkiem. Jedyne, co mogą osiągnąć bezpośrednio w wyniku zrealizowania tego postulatu to satysfakcja z „dokopania” nie lubianym „innym” – którymi jawią się dla nich kościoły, a w praktyce najprawdopodobniej głównie Kościół katolicki. Nie tylko hierarchom i księżom – oni akurat najmniej odczuliby taki podatek, bo zrekompensowaliby go sobie podnosząc ceny swoich „usług” – ale i szeregowym wiernym, którzy musieliby w rezultacie pośrednio płacić państwu za możliwość praktykowania swojej religii – taka współczesna, laicka, „humanistyczna” i „progresywna” wersja dżizji.

Satysfakcja z niepowodzenia innych, zwłaszcza tych nie lubianych, postrzeganych jako przeciwników (nie mówiąc o wrogach) jest faktem stwierdzonym naukowo. **Cudze niepowodzenie to dla mózgu taka przyjemność jak jedzenie czekolady.** Z badań przeprowadzanych z udziałem amerykańskich studentów wynika, że np. zwolennicy Partii Demokratycznej za rządów Republikanów cieszyli się czytając doniesienia prasowe o pogłębiającym się kryzysie lub o zabiciu amerykańskich żołnierzy w Iraku. Nic więc dziwnego, że ludzie do takiej satysfakcji dążą i chcieliby w tym celu wykorzystać mechanizmy polityczne. Okazuje się, że dla niektórych może to być bodziec potężniejszy niż dobra materialne czy osobista wolność.

Znana jest wizja państwa jako mechanizmu walki grup interesu o

własne partykularne korzyści. Te korzyści mogą – jak widać – polegać na satysfakcji z pognębienia innych, zwłaszcza postrzeganych jako nielubiana, rywalizująca czy wroga grupa. W szczególnym przypadku – a może w większości przypadków – staje się to głównym motorem walki politycznej. Okazuje się, że dla „progresywistów” i dużej części lewicy najważniejsze jest dokopanie Kościołowi i religii, dla bardzo wielu prawicowców najważniejsze wydaje się być dokopanie homoseksualistom (o czym świadczy nieproporcjonalnie duża popularność tematu „pedałów” w ich wypowiedziach i działalności w stosunku do realnego znaczenia tych kwestii dla nich samych i dla społeczeństwa), dla wielu szeregowych zwolenników PO najistotniejsze jest samo w sobie dokopanie „temu obciachowemu kartoflowi” Kaczyńskiemu, a dla wielu szeregowych zwolenników Kaczyńskiego – dokopanie „platfusom”. Nawet, jakby środkiem do tego miały być kolejne podatki, rozpędzanie manifestacji, ograniczanie wolności słowa, wsadzanie pokojowo zachowujących się ludzi do więzienia czy psychiatryka. Nie rokuje to zbyt optymistycznie, jeśli chodzi o obronę i poszerzenie wolności, bo we współczesnym, zróżnicowanym, podzielonym na różnorodne (często niechętnie sobie lub rywalizujące) grupy społeczeństwie ludzie często zaakceptują to, że, obrazowo mówiąc, kopani są w dupę, jeśli tylko mają nadzieję na to, że inni, których nie lubią, będą kopani jeszcze mocniej – i do tego właśnie dążą.

Chyba że z jakichś powodów najbardziej **nielubianą grupą stanie się dla nich klasa polityczna jako taka**. Tak, jak było u schyłkowych lat „komuny”, gdzie główna linia wrogości rysowała się nie między antyklerykałami a Kościołem, homoseksualistami a ich przeciwnikami czy też lewicą a prawicą, a pomiędzy społeczeństwem a władzą. Rezultatem było poluzowanie więzów, które znowu się zacieśniają. Gdzie jest punkt, w którym dla większości ludzi największą satysfakcją stanie się dokopanie *establishmentowi*?
